

665
42

DZIENNIK POLSKI

Nr 64 (15 730)

Tuwim jest jeszcze bardziej złośliwy ode mnie” - dowodził swemu przyjacielowi na „konspiracyjnym przedpołudniu” w Jaszczurach w roku 1968 Antoni Słonimski. Na co profesor Karol Estreicher - junior odpowiadał z uśmiechem: „Julek jest przede wszystkim... mściwy, zwłaszcza w pisaniu!” Po czym dodawał ze smutkiem: „„Bal w Operze” to rzecz rozkoszna! - ale tak naprawdę to nikt jeszcze nie odważył się wydać całości! „Bal” wszystkich boli, ha, ha, ha...”

Oj, nie lubił ani piśsudczyków, ani nowej inteligencji PRL-u profesor Karol, zagorzały zwolennik i przyjaciel Władysława Sikorskiego. Oj, nie lubił... A rację miał w stu procentach. Napisany 60 lat temu „Bal w Operze” to jeden z najbardziej zjadliwych w polskiej historii literatury paszkwili na polityczny establishment. Na prominentach II Rzeczypospolitej nie zostawił rzeczywiście Tuwim

suchej nitki. Ciosy były zaś niezwykle skuteczne i dzięki przenikliwej inteligencji, z jaką Tuwim nicował kabotyństwo, mitomanię i dojmującą niemożność działania z wyjątkiem „lewych ge-seftów” elity, i dzięki formie, którą oparł swoją rozprawę ze wszystkim i wszystkimi. Tuwim w tym utworze stanął na wysoko-

ści zadania awangardzisty, który zawsze powinien iść na całość.

To też było główną przyczyną, że ci „wszyscy polscy święci” od prawa do lewa zjednoczyli się, żeby „Bal” zniszczyć. Podstawą unicestwienia poematu stały się decyzje drukowania „Balu w Operze” w... kawałkach, i to kawałkach politycznie dane wydawnic-

two czy gazetę satysfakcjonujących. Tuwimowi odebrano więc satysfakcję twórcy, który właśnie w ten poemat włożył całą swoją poetycką siłę i demaskatorską odwagę. Pełny tekst, opublikowany dopiero w roku... 1982, wyraźnie o tym mówi, neglując ograniczenia umysłowe licznych krytyków, atakujących Tuwima z po-

dwórz jeszcze bardziej obskurnej kamienicy czynszowej i ta „rzeczywistość zdegradowana” podnieś do kwadratu amplitudę przeżyć jej mieszkańców, niedopuszczonych, odrzuconych i żyjących na marginesie „zwyczajnych ludzi”. Szok zatem, jaki miała przeżyć widownia, podnieść miała prowokacja wizualna.

Z teatru

KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI

Julian Tuwim zborsuczony



Fot. MICHAŁ BROWARSKI

zycji katolickich, antysemickich, narodowych i obyczajowych.

Idąc do warszawskiego Teatru Rozmaitości, który przejął całą estetykę ambitnej scenki przy Szwedzkiej 2/4 i który w zestawie warszawskich teatrów miejskich wyróżnia się poszukiwaniami repertuarowo-formalnymi („Szał łowienia motyli” według Brunona Schulza, „Do Damasku” Augusta Strindberga, „Peep-show” George’a Taboiego, „Zestaw podróżny do śmierci” według Susan Sontag, czy też trzy jednoaktówki Becketta), liczyłem na ucztę, której nie zakosztowali ani Słonimski, ani Estreicher. Dodatkowym argumentem na rzecz spędzenia wieczoru przy Marszałkowskiej była postać Aleksandry Domańskiej, kobiety inteligentnej i wyrafinowanej.

Rzeczywistość artystyczna okazała się jednak okrutna. Okrutna jednakowo i dla autora, i dla widzów. Tekst pocięty, niczym przez cenzurę, służył realizacji najgłębszego z pomysłów. Otóż panna Domańska wymarzyła sobie, iż rozegra akcję na obskurnym po-

Niestety, zarówno Romanowi Woźniakowi, autorowi scenografii i Katarzynie Kępińskiej, projektantce kostiumów, wyobraźni nie stało, by wyjść poza stereotyp knajackiego tła telewizyjnych showów z papiermache. Podobnie aktorzy z wytrawnym Lechem Łotockim zawiedli na całej linii i stworzyli nieudane odbicia bohaterów Wiecha. Twórcy przedstawienia swoim pseudoawangardowym myśleniem zrobili Tuwimowi „niedźwiedzią przysługę”. Żaden z młodszych widzów, przyzwyczajonych do koszmarnej slangu polskiej ulicy końca wieku i chamsstwa, emanującego z polskich publicznych zgromadzeń nie zrozumie, na czym polegała Tuwimowska prowokacja i dlaczego poetę potępiano w czambuł. Nuda zaś, jaka płynie z warszawskiego przedsięwzięcia, jest wprawdzie programowa (Kataryniarz - Łotocki, kręcąc uporczywie korbą, przynudza polorecytacją Tuwimowskiej „Nudy”), ale trudno ją wytrzymać w krótkim, godzinnym zaledwie przedstawieniu.

Marząc o przerwie, której nie ma, z trudem dotrzymuje się do końca. Jedynym żywszym odruchem jest irytacja z tekstowej sieczki, wśród której dosłyszec można nawet strofy „Dwóch Michałów” i żaden bogoojczyźniany toast ani państwotwórcze hasło, jakimi Tuwim upstrzył „Bal”, nie mogą nas wyrwać z otępienia. Przedwojenni kombatan ci byliby pannie Aleksandrze głęboko zobowiązani. Podobnie jak nacjonalisci wszelkich maści i sfrustrowani katolicy ortodoksi. Dokonała eksperymentu na miarę Miczurina: zapładniając wspaniały tekst głupawym pomysłem, zniwelowała całkowicie jego wartość. Witkacy powiedziałby krótko: Tuwim zborsuczony. Nic gorszego autorowi przytrafić się nie może, gdy każdy - nawet tak tragiczny, jak niżej - wiersz obraca się przeciwko niemu:

„Miasto też ma smutek, też ma zadumanie:

Są w nim dziwni ludzie, co stoją przy ścianie.

Stoją z pochyloną na bok głową ludzie,

Może są zmęczeni, może śnią o cudzie”.

Wszystko się zgadza - powiedziałem sam do siebie stojąc obok innych: otępiały i zdziwionych widzów w kolejce do szatni. Przyszliśmy na „bal”, który zastąpiła nie przygotowana „prywatka”.

Julian Tuwim: „Bal w Operze”. Adaptacja i reżyseria: Aleksandra Domańska. Muzyka: Krzysztof Dzierma. Choreografia: Dorota Furman. Scenografia: Roman Woźniak. Kostiumy: Katarzyna Kępińska. Aktorzy: Lech Łotocki, Marta Żak, Bernadeta Machała-Krzemińska, Marek Cichutki, Andrzej Saar, Maria Maj, Małgorzata Rożniatowska, Adam Marszałik, Magdalena Mirek, Mariusz Pilawski, Anna Samusione, Iłona Kucińska, Bogusław Parchimowicz. Gra zespół muzyczny pod kierownictwem Mirosława Jastrzębskiego. Teatr ROZMAITOŚCI, Warszawa, premiera: luty 1996.